MŁODY LAS

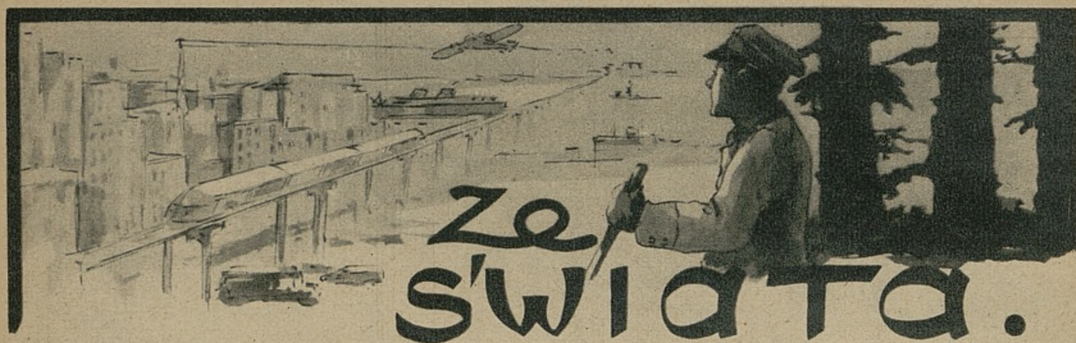


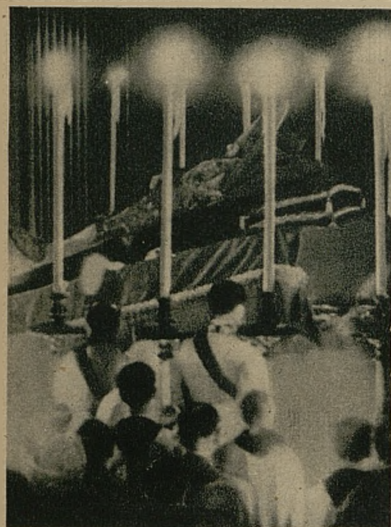
MARZEC 1939

Żak krakowski

Fot. Ag. »Światowid«

13

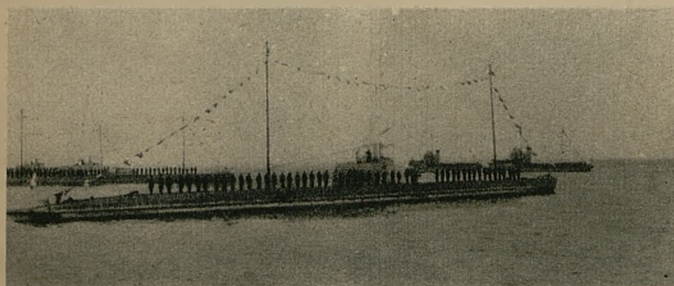




Pięknie objawiło swe uczucia po śmierci Ojca św. wojsko polskie. Obok nabożeństw (patrz na ostatnią okładkę) dnia 14 lutego we wszystkich oddziałach odczytano na apelu wieczornym rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych:

Żołnierze! Dnia 10 lutego zmarł Wielki Przyjaciel Polski, Ojciec Święty Pius XI. — Jako poseł Stolicy Apostolskiej pracował Pius XI w naszej Ojczyźnie, ciesząc się największym uznaniem Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, którego darzył szczególną przyjaźnią. Kładąc podwaliny organizacji Kościoła w Polsce, dobrze się przysłużył naszej Ojczyźnie. Umiłował najserdeczniej naszą Ojczyznę i nasz Naród a jako że swoje biskupie święcenia przyjął w Warszawie z rąk naszego rodaka, ze wzruszeniem sam siebie »polskim biskupem« zawsze nazywał.

W dalszych słowach wspomina pismo, jak Pius XI kochał żołnierza polskiego, jak mu ufał w czasie bitwy pod Warszawą w 1920 r. i później oraz kończy: »Żołnierze! Papież Pius XI, Ojciec chrześcijaństwa, Wielki i wierny przyjaciel Wojska Polskiego, niech odpoczywa w pokoju«.



10 lutego przybył do Gdyni nowy nasz okręt »Orzeł«, najlepszy statek podwodny na Bałtyku. Długość jego wynosi 84 m, szer. przeszło 6 m, wyporność zaś podwodna 1.460 ton. »Orzeł« uzbrojony jest w artylerię lekką, przeciwlotniczą i wyrzutnie torpedowe.

W niedzielę 19 lutego zakończyły się w Zakopanem Międzynarodowe Mistrzostwa Narciarskie. Przybyło na nie z zagranicy bardzo wiele gości, a niedzielnym zawodom skoków przypatrywało się przeszło 30 tysięcy ludzi.

Najwięcej zwycięstw uzyskali Niemcy. Polska zajęła dalsze miejsca.



Umarł Ojciec św. Pius XI







Zbliżały się właśnie wielkie uroczystości papieskie. Żabiły żywiej serca Rycerzy i Rycerek w trosce o jak najpiękniejsze okazanie swych uczuć ukochanemu Wodzowi — gdy nagle 10 lutego 1939 r. żałobna wieść obiegła świat cały: Ojciec św. Pius XI nie żyje! Zamiast gromkich pieśni popłynęły tylko ciche modlitwy, pełne żalu i wzruszenia.

Od chwili zgonu Piusa XI ubiegło już 20 dni, lecz nasze uczucia nie wygasły wcale. Owszem z dniem każdym potężnieją jeszcze, kiedy wyłania się coraz więcej wspomnień o wielkim sercu Ojca św. »Papieża Polski«. Może żaden papież nie kochał bardziej naszej Ojczyzny niż On i o tym Polska nigdy nie zapomni. Nie zapomni o Nim i Krucjata. Ona była Jego dumą i ukochaniem. Z radością nazywał ją »najukochańszą swoją falangą, najmilszą spośród wszystkich innych«, kilkadziesiąt razy udzielał jej swego błogosławieństwa, skrzętnie przechowywał nadesłane od krucjat liściki (między innymi i z Polski).

Toteż za Jego rządów rozrosła się Krucjata okazale. Z niespełna 300.000 osiągnęła 4 miliony. Ojciec św. Pius XI zostanie w pamięci wdzięcznej Krucjaty jako jeden z największych jej Wodzów! (Obszerniejsze o Nim wiadomości znajdziecie w 11 zeszycie Młodego Lasu z lutego 1939 r.).



Na przepięknym dziedzińcu Jagiellońskim, gdzie mieści się stara uczelnia, dar hojności królowej Jadwigi, rozmawiało kilku żaków: Kacperek, Michałko i Oleś.

— Ja tam nade wszystko lubię polskie książki, naszą mową pisane, choć wiem, że i łacińskie i greckie potrzebne — rzekł Kacperek.

— Ja również — potwierdził Oleś. Przypomina mi się jeszcze wiersz jednego naszego poety, który skoro ujrzał pierwsze książki polskie, takie słowa skreślił:

»A bądźcież wdzięczni przeto wszyscy [z tego
Żeście dostali pisma polskiego,
Które abyście wszyscy czytali
I dziadki swoje potem nauczali«.

— Bardzo to pięknie powiedziałeś Olesiu, — zgodził się Michałko — ale praw-


UNIWERSYTET JAG. — Fot. „Światowid"

dziwą wiedzę tylko ten nabędzie, kto zapozna się z mądrością starożytnych Greków i Rzymian. Wszyscy się teraz zwracają do starożytnych czasów.

— Właśnie czytałem bardzo uczoną książkę — odezwał się Kacperek — pewnego Ślązaka Jerzego Liborusa: »Upominania do uczących się greki«. Opowiada tam, jaką wielką mądrość zdobyć można, ucząc się od owych sławnych, starożytnych pisarzy.

— O starożytnych teraz i w Polsce wspaniałe dziełka piszą, jak np. słynny profesor Nidecki — dorzucił Oleś.

Michałko ożywił się. — Tyle o tych pismach starożytnych mówicie a zapominacie, że i inna wiedza rozwija się na naszej uczelni. Oto słyszałem, że uczeń naszego uniwersytetu napisał i wydał drukiem gdzieś w Toruniu wielkie dzieło »O obrotach ciał niebieskich«.

— Słyszeliśmy, słyszeliśmy, to sławny Mikołaj Kopernik — wykrzyknęli jednocześnie Oleś i Kacperek.

Dalszą rozmowę przerwał im jednak odległy gwar dochodzący gdzieś z miasta. Za chwilę wpadł też zaraz jakiś żaczek na dziedziniec i wielkim głosem zaczął krzyczeć:

— »Comber idzie! Comber idzie!« — Comber! Comber! — powtórzyli chłopcy i rzucili się ku ulicy Szewskiej. Tu przeciągał jakiś dziwaczny tłum. W pośrodku szły w kolorowe, pstrokate stroje odziane panie przekupki. — Te, które były w środku, niosły wieńce z grochu i różnorodnego ziela, śpiewały i pokrzykiwały. A nad głowami kiwała się jakaś przedziwna kukła, o rękach umieszczonych na miejscu nóg, a nogach — na miejscu rąk. Przekupki zaś podrzucały ją w górę i śpiewały przedziwną pieśń, która tak mniej więcej brzmiała:

»Alfeusie ubogi, gdzieżeś podział nogi?
Tam gdzie ręce kolana, o cóż to za od-
[miana«.

Cały tłum żaków ciągnął za paniami przekupkami aż na Rynek, w pobliże kościoła Najświętszej Maryi Panny. Tu przekupki zatoczyły ogromne koło i patrząc się chytrze na żaków, śpiewały:

»Comber, comber, wiejski comber,
Dajcie coś biednemu combrowi«.

I w tejże samej chwili chwyciły jakiegoś małego uczniaka, posadziły na nim wielką kukłę Alfeusza, głowę grochowym wieńcem uwieńczyły i głośno się zeń, wraz z całą publicznością, śmiały.

Mały uczniak, który pozostał w środku, dziwnie był przestraszony i nieledwie na płacz mu się zbierało. Przekupki tymczasem dalej tańczyły, jeszcze głośniej śpiewając owe słowa o combrze. Pierwsza pośród nich, niejaka Marcinowa, która w środku z owym żaczkiem stała i mocno go trzymała, by nie uciekł, dała w końcu znak i wtedy przekupki przestały tańczyć i śpiewać.


PRZEKUPKA KRAKOWSKA — P.A.T.

Tymczasem tłum gromadził się coraz większy. Marcinowa miała teraz zadawać naszemu żaczkowi pytania, na które musiał on dowcipnie odpowiedzieć, by tak wskazać, że nie darmo chodzi do szkoły.

— Zapytuję cię, żaczku, coś w szkołach uczony — odezwała się łagodnie — jaki teraz mamy miesiąc?

— »Mnie wtórego zowią luty,
Jeśliś bosy przywdziej buty«, — odpowiedział według wzoru żaczek.

— A jakich świętych mieliśmy na początku tego miesiąca?

— Ignac gromnicę stawia —
Błażej z Andrzejem rozprawia,
Agata niedzielę bierze,
Tytus głośno mówi »Wierzę«.

Dobrze — osądziła uroczyście Marcinowa — puszczamy cię wolno i jeszcze na dodatek damy ci placek, abyś siły do nauki nabrał.

Powoli ustawiły się znowu panie przekupki w pochód; rynek opustoszał. Trzeba było wracać do nauki.

Właśnie wypadała jutro sobota, a więc powtórka z całego tygodnia i zadanie również pisać trzeba. I jeszcze jedna rzecz gorsza — w sobotę odbiera się zawsze plagi za wszystko, co się przeskrobało w tygodniu. Więc zaczęli się nawzajem wokoło egzaminować.

— Dlaczego uszy są u człowieka okrągłe?

— Dlatego, że głowa jest okrągła,


IGRASZKI ŻAKÓW — Fot. „Światowid"


RYNEK KRAKOWSKI — Photo-Plat

a uszy są tylko przedłużeniem tej okrągłości.

— Dlaczego ptaki mają małe uszy?

— Bo wielkie by im w lataniu przeszkadzały.

— Czemu niektórzy, gdy czego pilnie słuchają — gęby otwierają?

— Bo nie mogą pojąć uchem, więc jak usta otworzą — to myślą, że prędzej im do głowy wleci.

— Eh, to wszystko niepoważna nauka dla żaków uniwersyteckich, — zniecierpliwił się Kacper.

— Zgoda — rzekł Marcinek. Lecz słyszałem, że w jednej wsi szkoła była, gdzie tylko dwóch uczniów chodziło i dlatego nauka ledwie kilka razy w tygodniu się odbywała.

— Żeby tak było u nas, westchnął Oleś — tu po cztery godziny rano i tyle popołudniu bębnią, ledwo chwilę człowiek na igraszki znajdzie.

— To byście chcieli może do wiejskiej szkółki wrócić — zagadnął nagle magister, który cichcem przysłuchiwał się rozmowie — i na nowo uczyć się sylabizować. Tam dużo czasu w szkole nie spędzają i śmiało bąki przez połowę dnia zabijać mogą.

— O nie, nie za żadne skarby — wykrzyknęli wszyscy zgodnie. A Kacperek dodał: Chcemy stać się sławni, jak wielki profesor sławnej naszej akademii Mikołaj Kopernik albo Jan Kanty.

Wł. J. Dobrowolski

KRAKOWSKI PIELGRZYM.



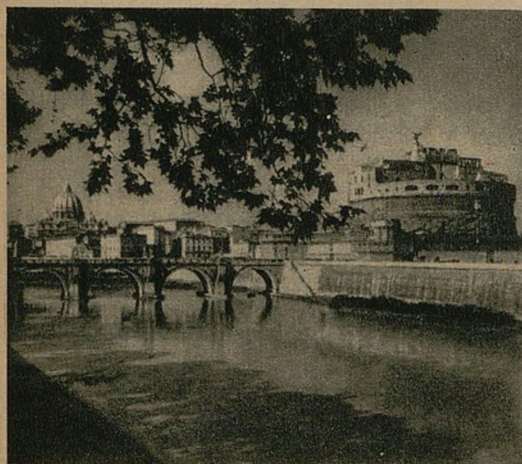
Napisała

Zofia Topińska

— Dziwny to doprawdy człowiek. Niedawno z Rzymu pieszo przyszedł, a teraz znów się tam napowrót wybiera — opowiada żywo jeden z profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego o mistrzu Janie Kantym, co w Akademii krakowskiej wykładał Pismo św.

Zresztą nie tylko profesorowie dziwili się uczonemu księdzu. W Rzymie również zapytywali go Polacy, dlaczego tak często zdąża do Wiecznego Miasta.

— Przypuszczam nieco — bronił Jana rektor Uniwersytetu — dla jakich powodów podróżuje. Może to czyni z pobożności, może dla nauki. Wiadomo przecież, jak wiele we Włoszech mieści się ksiąg uczonych, których u nas nie napotkasz. Nasz Uniwersytet jeszcze taki młody i niezasobny w dzieła uczone... O przywileje, dochody i stanowiska Jan nie zabiega. Zresztą zapytam go jeszcze.



RZYM — Atlantis

— Nie mniej niezwykłe to podróże — obstawał profesor. Już raz za życia być w Rzymie — to rzecz nadzwyczajna, a on jakby ciągłe defilady urządza po Europie. I to w jakim stroju— prawie że w żebraczym! Profesor prześwietnego Uniwersytetu Jagiellońskiego nie powinien chodzić boso i z kosturem w ręku. To nie wypada.

— Mistrz Jan jest człowiekiem głębokiej nauki — odrzekł zwolna rektor — i nie przypuszczam, żeby przynosił wstyd Uniwersytetowi. Raczej wszyscy muszą się budować jego pokorą. Zresztą to jeden z najbardziej u nas zasłużonych ludzi. Pisze przez całe swoje życie, nie dba o wytchnienie, zapełnia pisaniem wszystkie wolne godziny, pracuje dla własnego i bliźnich pożytku i dla chwały Boga. Uczniowie tak są zresztą z niego zadowoleni, młodzież kocha go jak najlepszego ojca. Nie, nie mogę go o nic oskarżać, choć wypytam go nieco... Wreszcie, jak rzekłem, porozmawiam z nim... Proszę! — odezwał się naraz głośno, gdyż zapukano delikatnie do drzwi.

— Otóż sam mistrz Jan! Czy znowu w podróż?

— Tak. Chciałem za parę dni podążyć do Ziemi Świętej.

— Wasza Wielebność już tyle podróżował. Chyba nie za własne grzechy ta pielgrzymka — usiłował wybadać rektor ks. Jana.

— A jednak za grzechy. Pielgrzymki moje są mi czyśćcem prawdziwym. Zoba-

czę także miejsca uświęcone Męką Pana naszego.

— Nie bronię ja Waszej Wielebności, tylko dziwuję się i ostrzegam nieco. Wszak niebezpieczna to podróż. Łatwo o przygodę z rąk zbójów, a także poganie, dzierżący Świętą Ziemię mogą się jakiej krzywdy a nawet zbrodni dopuścić.

— Bóg mnie ustrzeże — szepnął mistrz Jan i pożegnał rektora.

Tegoż samego dnia kilku najbiedniejszych żaków krakowskich otrzymało łaskawe zaproszenie od mistrza Jana. Pobiegli chętnie, gdyż cała młodzież kochała go serdecznie za wszystkie jego zabiegi i szczodrobliwość.

— Księgi mi się mogą poniszczyć — rzekł z miłym uśmiechem — dlatego zamieszkajcie u mnie i miejcie o nich staranie. Ja bowiem wyjeżdżam...

* * *

Trzy lata upłynęły już od tamtego czasu. Hen, ku morzu Czarnemu zdążał z utrudzeniem jakiś pielgrzym. Zbliżała się właśnie wieczorna pora. Choć droga ścieliła się przed nim prosta, jednak pielgrzym przystawał niekiedy. Może był za bardzo zmęczony, a może strwożył go las ciemny, jaki wyłonił się na widnokręgu. Niebezpiecznie było się zagłębiać wówczas samemu w potężne bory. Wprawdzie nie dźwigał ze sobą skarbów, nie dawno nawet oddał ubogiemu własne obuwie i teraz od mroźnych powiewów chroniła go jedynie długa opończa, ale niewiadomo kogo mógł spotkać po drodze. Na rozważania brakowało jednak czasu. Pora naglila. Las dawał przynajmniej jakieś oparcie w czasie snu.

Zanurzył się w borze.

Nie uszedł jednak i stu kroków, gdy nagle wokoło rozległy się podejrzane szelesty i zanim zdołał odgadnąć, kto się zbliża, otoczyły go groźne, olbrzymie postacie zbójów.

— Oddaj, co masz w węzełku — krzyknął wysoki drab, widocznie przywódca bandy.

Jan wykonał ruch, wskazujący na całkowitą pustkę. — Pielgrzym jestem...

— Pokaż, pokaż! — zagrzmiał drugi. — Bywa, że taki udaje pielgrzyma, a złoto w worku niesie.

JEROZOLIMA — R. Linde



Zbóje nachylili się ciekawie, ale natychmiast twarze ich przybrały wyraz zawodu i pogardy.

— Jest jedna suknia płócienna na zmianę i parę nędznych miedziaków.

— Nic więcej nie masz? — warknął dowódca.

— Nic.

— Ruszaj mi więc z oczu czym prędzej, żebraku jeden.

Za chwilę znikli w pobliskich zaroślach, jak się ukazali. Jan pozostał sam, by podziękować Bogu za ocalenie, gdy nagle jakaś myśl poderwała go z kolan. Zamiast szybko uchodzić w bezpieczniejsze miejsce, podążył śladem ukrytych zbójów.

— Źli to są ludzie — szepnął sobie mężnie — ale może zdołam ich zmienić odwagą chrześcijańską i umiłowaniem prawdy.

— Zmyliłem was — oznajmił zdziwionej bandzie. Miałem więcej pieniędzy, niż powiedziałem. Zapomniałem o nich. Możecie wziąć... Bierzcie! — powtórzył, gdyż gromada wpatrywała się weń oniemiała ze zdziwienia. Czegoś podobnego nie napotkali w swej praktyce. Cóż to za człowiek?! I zwolna zaczął ich ogarniać szalony śmiech. Jeden tylko przywódca bandy pozostał poważny. To nie był dziwak, jak krzyczeli towarzysze — to był święty! I pokornym prawie ruchem skłonił głowę przed Janem i oddał mu wszystkie zabrane przed chwilą pieniądze.

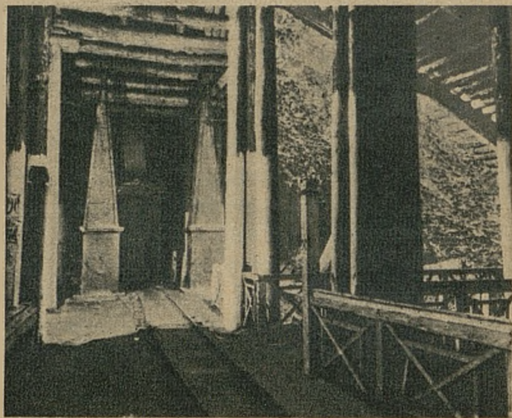
Wycieczka do Wieliczki

Kazio i Janka byli pierwszy raz w życiu z wycieczką szkolną w kopalni soli w Wieliczce. Już sam zjazd do kopalni zrobił na nich silne wrażenie. Tak się nagle znaleźć głęboko pod ziemią, gdzie nie dochodzi światło dnia, tyle pięter wdół! A te chodniki kute w ciemnej soli, ciągnące się kilometrami w rozmaitych kierunkach. Obliczono podobno, że gdyby kto chciał obejść wszystkie te chodniki, to chodząc przez dwanaście godzin dziennie potrzebowałby na to dwa tygodnie czasu. Chodniki te prowadzą do pięknych sal, ozdobionych płaskorzeźbami, rzezanymi w soli. Jest tu w podziemiach i wspaniała kaplica i sala balowa i słone jezioro, po którym można łódką przejechać na drugi brzeg. Jakby zaczarowane państwo króla podziemi. Pan nauczyciel mówił, że cały obszar kopalni wielickiej ma 4 km wgłąb i od 900 lat istnieje. Do 1.000 górników wydobywa tu rocznie około 112 milionów kg soli.

— A na co nam tyle soli? — dziwiły się dzieci. Ale nauczyciel wyjaśnił, że i ta ilość jest za mała, bo w gospodarstwie człowieka odgrywa sól bardzo ważną rolę, nie tylko jako przyprawa do potraw, lecz także jako dodatek do paszy bydlęcej; w przemyśle do fabrykacji szkła, mydła, sody, kwasu solnego, do polewania wyrobów garncarskich, w garbarstwie, lecznictwie itd. W ogóle ten minerał ma rozliczne zastosowanie i potrze-



TĘŻNIA W CIECHOCINKU



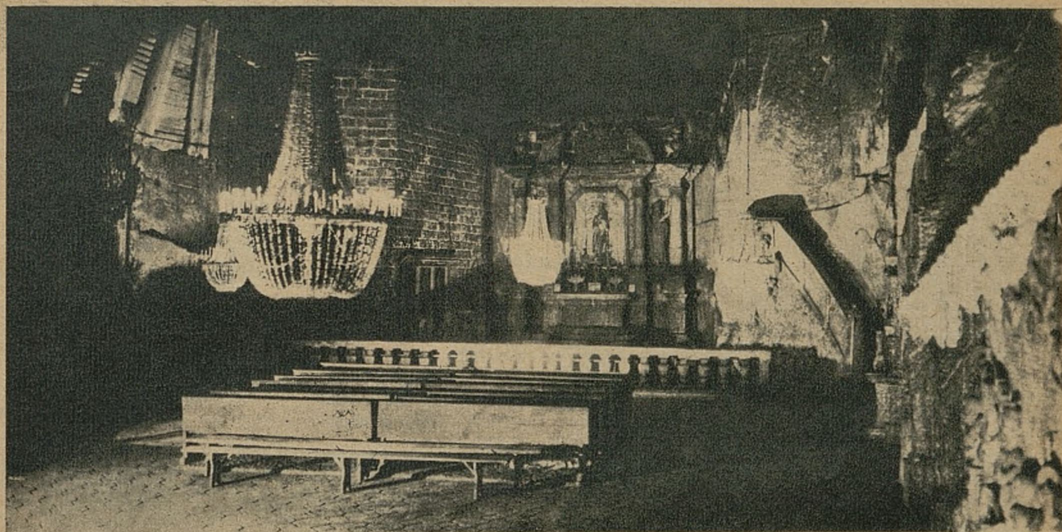
bujemy go tak dużo, że sama sól kopalna nam nie wystarcza i musimy ją uzyskiwać także z innych źródeł. Wiemy, że w pobliżu złóż solnych pojawiają się zwykle źródła słone, tzw. solanki, powstałe przez rozpuszczanie się soli kamiennej w wodach podziemnych. Źródła takie posiadają nieraz duże własności lecznicze (Rabka, Ciechocinek), a poza tym dają dalszą możliwość wydobywania soli w urządzeniach, zwanych tężniami. W Ciechocinku, Bolechowie, Stebniku i in. istnieją właśnie takie tężnie, gdzie solanka przepuszczona przez wysokie warstwy chrustu spływa powoli, pozostawiając po drodze rozmaite zanieczyszczenie, do ustawionych na spodzie zbiorników. Tu ostatecznie odparowana ukazuje się w handlu jako warzonka, czy to uformowana w tzw. topki, czy też w postaci proszku.

W krajach o klimacie gorącym, pustynnym istnieje jeszcze jedna możliwość uzyskiwania soli przez odparowanie wody morskiej, doprowadzonych z morza kanałami do sztucznych, płaskich sadzawek. Większe obszary pustynne są zazwyczaj samorodnie zasolone. Sól wykwita tu na powierzchni w postaci białego nalotu, lub tworzy jeziorka, pokryte solną skorupą.

Jak na południu słońce, tak na północy mróz jest sprzymierzeńcem człowieka w wydobywaniu soli. Gdy woda morska zamarza, wydziela się na powierzchni lodu sól w postaci malutkich kryształków, które można z łatwością zbierać.

— A kto z was wie, z czego się składa sól? — zapytał wkońcu pan nauczyciel.

— Z sodu i chloru, czyli jest chlorkiem sodu — wyrecytował szybko Kazio i za-



czerwienił się jak burak, bo wszyscy popatrzyli na niego. Ale pan nauczyciel skinął głową i dodał jeszcze, że sól kopalna występuje w pokładach różnej wielkości w postaci masy, złożonej z ziarenek, włókienek, czy pręcików, wśród których często spotyka się piękne, sześcienne kryształy. I żeby lepiej upamiętnić dzieciom tę piękną i ciekawą wycieczkę porozdawał im takie śliczne, przeźroczyste sześcianki.

Kazio i Janka powrócili rozpromienieni do domu. Na wyścigi opowiadali rodzicom i babuni swoje wrażenia, chwalili się nabytymi wiadomościami, a fotografię zbiorową z wycieczki i kryształy soli złożyli do swych najdroższych pamiątek.

Stanisław Mączyński

Czy wiesz, że...

Upłynęły całe wieki, zanim w rękach naszych mogły się znaleźć tak ładne książki, jakie posiadamy obecnie. Najdawniejsi ludzie musieli swoje pismo mozolnie rzeźbić w drzewie, kamieniu, glinie.

Pierwsze już książki na papyrusie i papierze były przecież mozolnie przepisywane ręką ludzką.

Wynalazcą druku w Europie był Jan Gutenberg. Stało się to w 1436 r.

Najdawniejsza drukarnia w Polsce powstała w Krakowie w 1473 r. (Poruszano ją ręcznie).

Najstarszą książką, wydrukowaną po polsku był »Raj duszny«. Ukazał się w 1513 r.

Pierwsza mechaniczna maszyna drukarska została zbudowana w 1810 r. Sporządził ją Anglik, Tomasz Bensley.





Pobudka rycerska



Myśmy przyszłością K o ś c i o ł a,
Z dniem każdym duch rośnie w nas,
Rośnie w nas...
Kościół do czynu nas woła...
Naprzód więc!... póki czas,
Póki czas.

Surmy bojowe zagrały...
Młodzieńczy zerwał się rój,
Młody rój...
Dla Polski i Bożej chwały
Z krzyżem idziemy na bój...
Święty bój...

Na nutę: (»Myśmy przyszłością narodu«)
M. Alicja



(*Intencja Krucjaty na marzec*)

Już dawniej wisiał w klasie ten wspaniały obraz Matejki: »Kazanie Skargi«, lecz Janek nie zwracał nań poprzednio większej uwagi. Dopiero od pewnego czasu a właściwie to od wpisania się do Krucjaty, obraz jął przykuwać spojrzenie chłopca. Odkąd myśl o apostołowaniu wśród kolegów dobrym przykładem i modlitwą rozpłomieniła jego duszę, ów wielki Skarga, świątobliwy kapłan i największy kaznodzieja polski, stał się jego bohaterem. Janek był rozmiłowany w książkach, z podziwem wchłaniał opowiadania o wielkich wodzach, podbijających całe ziemie i ludy, ale ks. Skarga nie wydawał mu się mniejszym od nich, zdobywał przecież także tysiące dusz dla Chrystusa. Gdyby się stał kiedyś podobny ks. Skardze!

Był tak pochłonięty tą myślą, że zaraz na drugi dzień pobiegł do ks. Prefekta. Ksiądz ucieszył się serdecznie.

— Być może, że Bóg dozwoli ci spełnić te marzenia. Ks. Skargę naśladować przecież możesz częściowo jako Rycerz Krucjaty, prowadząc ku dobremu swoich kolegów i koleżanki. Ale dam ci jeszcze jedną radę: Ks. Skarga był kapłanem. W wojsku sam jeden wódz nie wystarczy, musi mieć ochotnych żołnierzy. W podboju świata dla Jezusa trzeba tysięcy, tysięcy dobrych kapłanów. Na ich słowo czeka 2 miliardy ludzi. Jak dojrzałe kłosy zbóż czekają na żniwiarzy, tak miliony ludzi tęsknią za pracą kapłanów. Trzeba się o nich i za nich modlić. O modlitwę za kapłanów prosił sam Pan Jezus, prosi o nią w tym miesiącu Krucjatę także Ojciec św. Spełnimy ją, nieprawdaż? S. K.

Zasadzka

Na boisku pokrytym śniegiem rysujemy kwadrat o boku 30—40 kroków. Na wierzchołkach kwadratu stawia się po jednym »strzelcu«. Każdy »strzelec« przygotowuje sobie ze śniegu kilkanaście małych kul śniegowych do zabijania »zwierząt«. Na bokach kwadratu stawiamy 1 do 2 dużych kul śniegowych jako przeszkody.

Na zewnątrz i w środku naznaczonego kwadratu w odległości 5 kroków i równolegle do obwodu znaczy się 2 bruzdy (w śniegu) ograniczające pas, w którym można »zwierzynę« zabijać.

W środku kwadratu rysuje się koło o promieniu 3 do 5 kroków. Wnętrze koła czyli tzw. zagrodę wypełniają gracze w roli »owiec«, »kur«, a nawet »główek kapusty« jako »przynęta« dla »zajęcy« itd.

Reszta uczestników, dla odróżnienia, otrzymuje szarfy i jako »zwierzęta« rozbiega się po obwodzie zewnętrznej bruzdy. Na znak przewodniczącego »zwierzęta« starają się przebiec pas przeznaczony do zabijania »zwierzyny« i dostać się poza jego sferę. Jeżeli któreś ze »zwierząt« zostanie postrzelone, to wraca na swoje pierwotne miejsce i ponawia próbę przedostania się do środka kwadratu. Jeżeli


Fot. Ag. »Światowid«

i drugim razem nie powiedzie mu się, to się wycofuje z pola jako »zabity« (spalony).

Każde ze zwierząt uchyla się zgrabnie przed strzałami, aby móc dostać się do wnętrza koła. Tam dotknięciem ręki zdobywa łup. Dotknięty odchodzi poza nawias kwadratu, a zwierzątko zawraca i pod gradem kul przedostaje się na zewnątrz.

Za każdą ubitą zwierzynę liczy się grupie »strzelców« 2 punkty, a za przejście jednego »zwierzęcia« wraz ze zdobyczą grupie zwierząt liczy się 3 punkty.

Wygrywa partia o większej ilości punktów.

Zofia Lenartówna



W jasyrze

Powieść historyczna

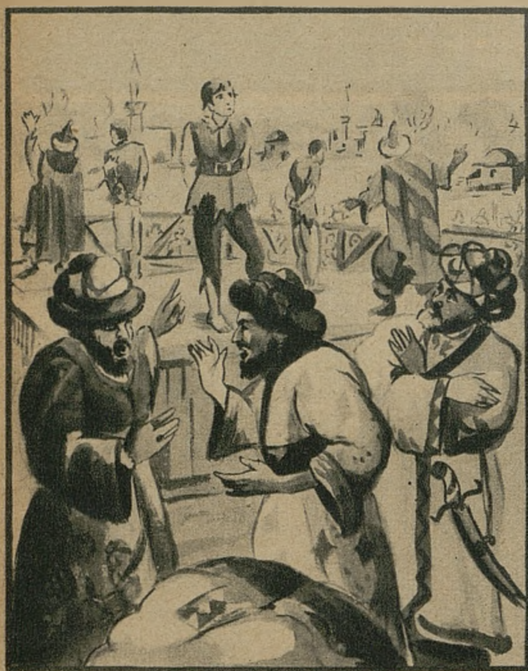
(Ciąg dalszy)

Rozdział VI.

W siedzibie chanów krymskich.

Klątwy, śmiechy i dzikie wrzaski wybuchały raz po raz w tłumie, zalegającym otwartą przestrzeń, w pobliżu Mihrab i Mimbar, miejsc do modlitwy przeznaczonych. Bietka i Staszko trzymali się kurczowo za ręce. Dotychczas ich nie rozdzielono... Teraz miały się ich losy rozstrzygnąć.

Ileż to dni czy tygodni minęło od popadnięcia w niewolę pogańską. Pędzono ich wzdłuż wybrzeża Dniestru, aż do Akkermanu; po czym, przez morze, przewieziono galerą na Krym. Staszko przykuty został do wioseł, lecz Bietka mogła go przynajmniej z górnej części pokładu



oglądać, a niekiedy doskoczyć i użebraną strawą go uczęstować.

Teraz aliści, stłoczeni w tłumie, drżeli na myśl samą, że rozłąka ich czeka. Staszko pomrukiwał: Będzie, jak Bóg zechce. Czekajmy.

Jakoż nie pozostawało nic innego, jak na Opatrzność zdać się Bożą. Strażnicy przepędzali coraz to innych jeńców na podwyższenie drewniane i tam odbywały się targi. Sprzedawcy i kupujący darli się w niebogłosy, przyskakiwali do siebie ze zaciśniętymi pięściami, nierzadko z fałdów długich chałatów błysnęło i ostrze noża.

Mimo strasznego położenia, chłopak i dziewczyna rozwartymi szeroko oczyma wchłaniali widok rozmaitych ludzi i ubiorów. Śpiczaste czapy, niechlujne, rzadkie brody, jaskrawe kaftany tatarskie mieszały się z obszernymi szarawarami, w których dojrzeć można było tak mężczyzn jak i kobiety. Jeden ze strażników, starszy człek, który po drodze wiele względów Staszkowi i Bietce okazał, gdy chłopak doń po tatarsku zagadał, teraz udzielał im objaśnień. Patrzył napoły z litością, napoły z zaciekawieniem na dwoje młodych Lachów. Dotąd czoła nie ugięli wobec nieszczęścia, jakie ich spotkało. A co dalej?

Na razie młoda Laszka zasypywała pytaniami chłopaka, który odpowiadał półgębkiem, aż wreszcie mruknął:

— Że też i w takowym momencie mlesz ozorem po próżnicy.

— A w momencie takowym zaniechałbyś nauk. Rzekłbyś raczej, jaki to naród wydał takich rosłych ludzi, jak ten, co naprzeciw nas stoi.

Staszko zagadnął starego Tatara i rzekł:

— Wołoch ci to jest.

— A te białogłowy, o licach ciemnych?

— To persjanki i czerkieski.

— Rety. To chyba z drugiego końca świata.

— Z Azji.

— A które bliżej nas żyją?

— Jużci Czerkieski, bo naród ich na Kaukazie mieszka, a Kaukaz to niby między Europą a Azją leży.

Na podwyższenie zawleczono niewiastę młodą, kurczowo przyciskającą do siebie kilkuletnie dziecko. Wnet wyrwano chłopczynę z objęć niewiasty, która zaryczała jak niedźwiedzica, gdy jej młode odbiorą. Ale nie ukarano niewiasty doraźną chłostą, jeno do targu natychmiast przystąpiono. Bietce i Staszkowi, przywykłym w czasie drogi do znęcania się nad jeńcami, dziwne to się zdało. Stary Tatar wyjaśnił Staszkowi, że nie można wymierzać sprawiedliwości, kiedy nie czas na nią. Poraniona niewolnica w niższej byłaby cenie.

Wtem jeden ze straży na Staszka wskazał i nim się Bietka spostrzegła, porwano go na podwyższenie. Jeszcze tylko oczy ku dziewczynie zwrócił i krzyknął: miej cię Bóg w Swojej opiece! Ujrzawszy rosłego na schwał młodziana, któremu trudy niewoli nie odebrały siły, Tatarzy jęli sprzeczać się jeszcze zajadlej. Jeden z nich skinął na niewolników, którzy opodal wysypali skóry i w miarę, jak im pan dawał znaki, przynosili je na wskazane miejsce. Dopiero gdy utworzył się pokaźny stos skór, właściciel dotychczasowy Staszka skinął głową potakująco. Staszka popędzono za nowym jego panem. Stary Tatar chwycił Bietkę za rękę i coś bełkotał, ale dziewczyna, znając jedynie poszczególne wyrazy tatarskie, nie mogła tego zrozumieć. Tatar wskazał na oddalającego się Staszka i powtarzał: Ak Me-

czet, Ak Meczet..., poczem dodał: murza Uttuk-Salgir.

Ak Meczet — to chyba miasto, a Uttuk-Salgir to chyba nazwisko nowego właściciela Staszka — rozmyślała Bietka.

Pchnięto ją mocno i znalazła się na podwyższeniu. Odrętwiała całkowicie, nie zwracała na nic uwagi. Myśl jej była przejęta okropnym przeświadczeniem, że jedyny bliski jej człowiek odszedł, że zdana jest na łaskę i niełaskę tej dziczy. Nagle dojrzała, że otoczona jest kilkoma młodymi tatarkami, które dotykają jej łachmanów i śmiejąc się, wiodą przed się. Twarze miały osłonięte, tylko oczy połyskiwały im wesoło. Cóż to znaczy?.. Zebrała myśli. Już była daleko od targowiska. Tatarki szły śpiesznie w pewnym oddaleniu od jakiejś starszej wiekiem osoby. Czyżby to była jej nowa właścicielka? Co jej tam o to, skoro Staszka nie masz... Łzy zakręciły się w błękitnych oczach Bietki. Przemogła się. Dałby jej Staszko, gdyby ślozy obaczył. Wchodząc z tatarkami przez rozległy dziedziniec do dusznych, mrocznych komnat, poprzysięgła sobie dziewczyna, że wiary swej i mowy nie odstąpi. I jeszcze jedną rzecz sobie Bietka przysięgła.



Wiesław Gorecki

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kochane Siostry Rycerki!

Pierwszy nasz list do Was będzie zapewne miłą niespodzianką. Słyszałyście bez wątpienia o Niepołomicach, o ich puszczach i zabytkach, niejedna z Was marzyła może o wycieczce w tamte strony... Zanim to uczynicie, chcemy Was nieco oprowadzić po ich borach, a przede wszystkim pokazać Wam naszą ulubioną Krucjatę.



Nasze miasteczko nie jest wprawdzie zbyt ludne, lecz zato może się poszczycić swoją sławną, staropolską przeszłością. Otaczają je wspaniałe lasy wraz z zamkiem królewskim. Ale nie tylko zamek jest główną pamiątką, posiadamy także śliczny kościół gotycki, wzniesiony jeszcze za Kazimierza Wielkiego, króla chłopków.

Hasło Krucjaty na marzec:

Bądź ofiarnym dla grzeszników, by uratować ich dusze modlitwą i umartwieniem.

Ozdabiają go prześliczne rzeźby, figury i obrazy.

Puszcza Niepołomicka, niegdyś bardzo rozległa, szczyci się starymi drzewami a zwłaszcza dębem królewskim, na którym widnieje tablica z opisem łowów królewskich.

Obecnie puszcza wzbogaciła się o dwa okazy żubrów krwi kaukaskiej. Przybędzie także z puszczy Białowieskiej słynny żubr »Borys«. Oprócz tego możemy spotkać dziki i inne zwierzęta leśne.

Świetności Niepołomic położyli kres Szwedzi, kiedy dążąc do Krakowa, zamek i kościół złupili i zniszczyli.

Od tego czasu Niepołomice już swej dawnej przeszłości nie odzyskały; przeciwnie — zaczęły upadać.

Dążeniem naszym będzie przynajmniej, by chociaż ludzie stawali się coraz lepsi i dlatego zapisałyśmy się do Krucjaty Eucharystycznej. Ks. Katecheta pouczał nas długo o jej znaczeniu. Mamy zamiar szczerze pracować. Przypominają nam to 10 haseł Krucjaty, umieszczone w jednej ze sal szkolnych. (Czy i inne Krucjaty mają także w swoich klasach wywieszone hasła Krucjaty?) Króluj nam, Chryste!

W imieniu Krucjaty Eucharystycznej w Niepołomicach **Rychtarska Zofia**



Drodzy, choć nieznani, koledzy i koleżanki! Parę dni temu otrzymaliśmy do przejrzenia kilka egzemplarzy Waszego pisemka »Młody Las«. Wywarło ono na nas wrażenie dodatnie, podobały się nam najwięcej kolorowe ilustracje oraz ciekawe opowiadania i wiadomości. My mamy także własne polskie pisemko »Światek Dziecinny«, lecz ono zawiera tylko dwie wane na zwykłym, gazetowym papierze karty bez kolorowych rycin, jest druko- i wydawane dla małych dzieci. Dla nas, uczniów I klasy reformowanej Gimnazjum Polskiego imienia Adama Mickiewicza w Kownie już nie wystarcza.


KOWNO — Fot. „Światowid"

Gimnazjum nasze mieści się w dużym gmachu. W lokalu gimnazjum znajduje się kaplica, w której co niedzielę odprawia się nabożeństwo dla uczniów. Mamy salę ze sceną, na której dość często odbywają się przedstawienia. Uczniów w szkole jest stosunkowo mało.

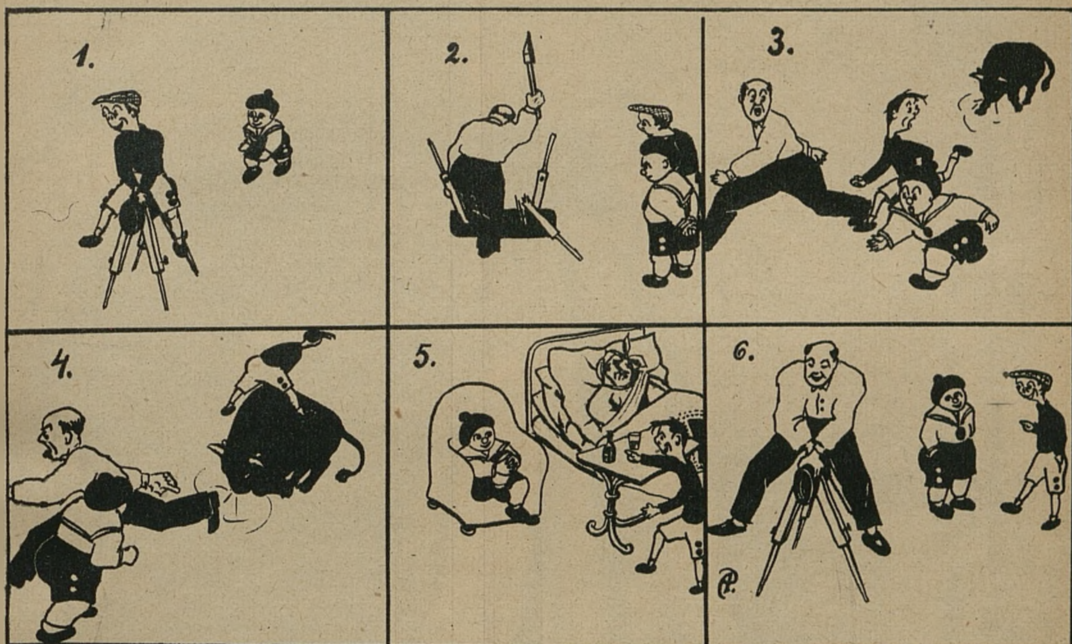
Teraz mamy wiele trudności. Z tych powodów w Litwie są obecnie 3 gimnazja i tylko 9 szkół powszechnych, a Polaków jest obecnie około 200.000.

Jak już wiecie, gimnazjum nasze jest w Kownie (Kaunas) stolicy Litwy. Kowno w porównaniu z Warszawą jest małym miastem (około 130 tys. mieszk.), lecz za to położonym w miejscowości malowniczej. Centrum miasta leży w kotlinie a przedmieścia na okalających kotlinę wzgórzach. Ze wzgórz tych roztaczają się prześliczne widoki na miasto i zlewają się niebieskie wstęgi Niemna i Wilii.

Na tym kończymy swoje informacje i zawiadamiamy czytelników o tym, że zamierzamy zaprenumerować pisemko »Młody Las«.

Uczeń Gimnazjum Polskiego w Kownie

Filek i Milek



Ciąg dalszy (IV)

1. *Hop!... Hop!... chłopcy tak bez przerwy*
   Skaczą przez dzień cały.
   Ale dłużej stryja nerwy
   Już nie wytrzymały.

2. *— Dość tych błazeństw! — krzyknął ostro,*
   Konia porwał, strzaskał,
   I do pieca rzucił prosto,
   Podpalił — i basta!

3. *W dwa dni później zwierz napada*
   Na nich śród ustroni...
   Co tu począć? trudna rada!
   Uciekać? — dogoni!

4. *Skoczyć, skoczyć — myślą mali*
   Siły mamy świeże —
   Hop! hop! — i skok ich ocalił
   Lecz stryj wpadł pod zwierzę...

5. *Teraz stryj sam kupił konia*
   I skacze z pilnością
   Dziś już może nawet słonia
   Przesadzić z łatwością.

6. *Długo potem lecząc guzy,*
   Myślał stryj o skoku,
   Jak sport może się przysłużyć,
   Ile ma uroku! —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

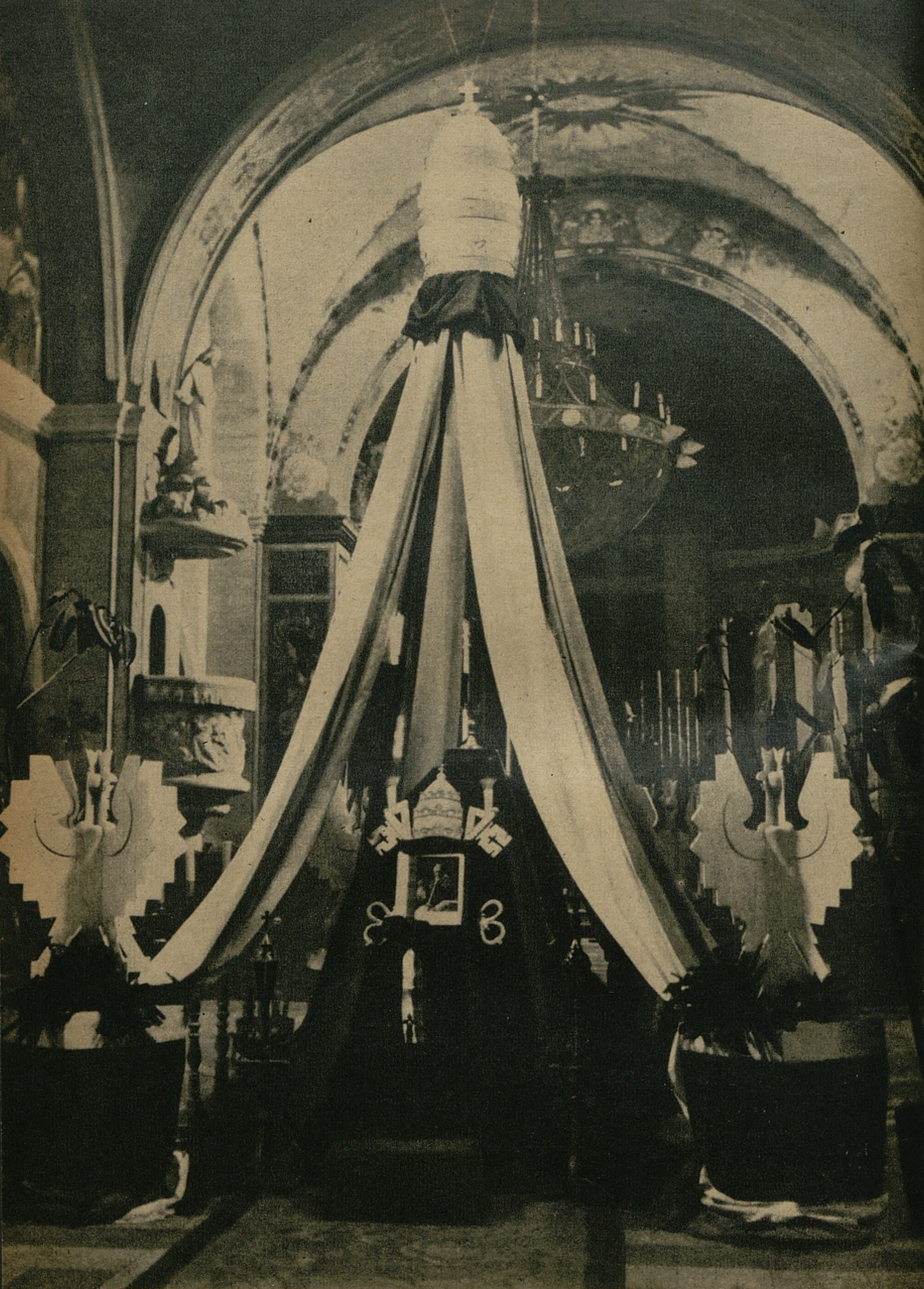
Rocznie	3.20 zł
Półrocznie	1.80 „
Kwartalnie	1.00 „

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).



Nabożeństwo wojskowe za Ojca św. w Brześciu n. Bugiem